Genowefa Kacprzak

Sygnatura notacji: **N0866**
Data urodzenia: **30.03.1932 r.**
Data nagrania: **21.01.2014 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Famułki Królewskie, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudoł**
Czas nagrania: **40 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

TRANSKRYPCJA

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Genowefa Kacprzak: Famułki Królewskie. 1939 rok, wrzesień. „1 września nowa nowina. Plakaty wiszą, że wojna jest. Żegnam rodziców i ciebie, miła, że już na wojnę odchodzić mam. Żegnam rodziców i ciebie, miła, że już na wojnę odchodzić mam. 2 września, tak wczesnym rankiem armaty grają, aż ziemia drży. Lotnicy jeżdżą, miasta gruzują, Polacy walczą niby jak lwy. Lotnicy jeżdżą, miasta gruzują, Polacy walczą niby jak lwy. Przez dwa tygodnie szła krwawa walka, że całą siłą cofali nas. Między Warszawą a Sochaczewem tam do niewoli zabrali nas. Między Warszawą a Sochaczewem tam do niewoli zabrali nas. Pierwsze w Łowiczu nas umieścili. Śledzie i ryby dawali nam. Z brudnej sadzawki wodęśmy pili, gdzie zdechłe konie leżały tam. Z brudnej sadzawki wodęśmy pili, gdzie zdechłe konie leżały tam". A mój tatuś świętej pamięci napisał do nas list ostatni, bo mówi tak: „Idę na wojnę...", to chciał taki pożegnalny list do nas napisać. Ja do tej pory ten list trzymam. „Rok 1939, dzień 6 września, Famułki Królewskie. Drogie moje dzieci, w chwili, kiedy ja, wasz ojciec to piszę, kraj nasz objęty jest pożogą strasznej wojny z Niemcami. Najdroższe moje córki, jeśli Bóg Wszechmogący pozwoli wam dożyć czasu spokojnego i wyrośniecie już na ludzi, to proszę was, żyjcie po bożemu, a Bóg wam będzie błogosławił. Tego pragnie wasz ojciec z całego serca i z całej duszy. Bo matki rodzonej, drogie dzieci, już nie macie, bo Bóg ją zabrał do nieba właśnie w tym nieszczęśliwym roku wojny, dnia 3 stycznia. Drogie moje córki, póki zakończę swoje te parę słów do was, mam jeszcze do was jedną wielką prośbę. Jak Bóg Wszechmogący pozwoli wam dożyć spokojnych czasów i będziecie żyli razem ze swoją ciocią, a zarazem i mamusią, waszą opiekunką, to żyjcie w zgodzie. To pamiętajcie o tym, że macie święty obowiązek tę drugą mamusię szanować jak matkę rodzoną. O to was prosi i nakazuje wam wasz ojciec bardzo nieszczęśliwy z powodu pożogi wojennej, jaka zagraża życiu naszemu. Drogie i kochane moje córki, najdroższe skarby świata, całuję was i żegnam was tym listem, może i ostatnim, bo jestem żołnierzem Armii Polskiej i spodziewam się w każdej

chwili tej strasznej śmierci, jaką sieje wojna dzisiejsza. A teraz chcę skreślić do ciebie, kochana żono, wybranko serca mojego, parę słów. Na zakończenie prośba moja do ciebie jest taka, kochana i droga moja żonko Marysiu, jeżeli Bóg Wszechmogący by mnie zabrał z tego świata, a ty byś została z dziećmi, to pamiętaj o tym, że jesteś matką i opiekunką tych najdroższych mojemu sercu dzieci, jaka ci Opaczność Boża dała pod opiekę twoją, a te dzieci, żeby nie miałyby krzywdy od ciebie. List ten ma być dla najdroższych moich dzieci i ty, żoneczko najukochańsza, w razie mojej śmierci, a waszego życia, nakazem, żyjcie, bożej miłości i zgody rodzinnej. Do Zeni i Geni, i Jadzi, najdroższych mych córek i do mojej najukochańszej żoneczki Marysi. Całuję was wszystkich od stóp do głów. Życzę wam z całego serca i duszy długiego życia i szczęścia, i błogosławieństwa Bożego, błogosławieństwa ojcowskiego. Dla was, najdroższe moje dzieci, tobie najukochańsza żoneczko, kochający wasz ojciec, drogie córki, i kochający twój mąż, droga żoneczko, Ignacy Wodyński, dnia 6 września 1939 roku. Do widzenia".

Tomasz Sudoł: I taki list zostawił pani ojciec.

Genowefa Kacprzak: Tak, zostawił taki nam list, ale ja z siostrą tą właśnie Jadzią, tutaj dom stał od dziadków i tak się modliliśmy, tu jest kapliczka taka, że śpiewaliśmy obie sobie: „Witaj, witaj, ach, zawitaj Panienko Piekarska. Bądźże od nas pozdrowiona Jezusowa Matka. Bozia, niech tatuś nie idzie na wojnę. O, Maryjo z Błotnicy, ratuj, bośmy grzesznicy, Matuchna Najświętsza, niech tatuś nie idzie na wojnę". I tak bez przerwy modliliśmy się i nie poszedł, bo już kapitulacja, i skończyło się. Ale w czasie nalotu, to trzech u nas zginęło. Pan Wieczorek zginął, pan Sieradzki zginął i taki Józio Pisarski, 7 lat, zginął. I pan Dobrzyński Florian pojechał, uciekł z Famułek, bo się bał tutaj być, to pojechał do żony rodziny, do Śladowa i tam zginął właśnie w tej egzekucji.

Tomasz Sudoł: A co tam się w stało w Śladowie?

Genowefa Kacprzak: To takie, zebrali Niemcy, tak sobie coś, jakąś, nie wiadomo, o co i jak oni tam to sobie wzięli.

Tomasz Sudoł: Ale to jeszcze było we wrześniu, prawda?

Genowefa Kacprzak: We wrześniu.

Tomasz Sudoł: I to mężczyzn chyba zbierali wtedy.

Genowefa Kacprzak: Tak, tak. I tam właśnie ten pan Klejnowski tam przeżył, pan Ketliński taki przeżył, 14 lat był i jeszcze jeden pan, co był. A później właśnie, jak już na dobre, jak sobie weszły, to taki Niemiec, Szatsznajder się nazywał. Zebrał całą wioskę z Famułek, od 14 wzwyż mężczyzn i za głupstwa takie, nie wiadomo za co i jak, i tak. Wojskowi Niemcy byli, to jak wchodzili do podwórka, winien na jedną stronę, nie winien w drugą stronę, a jak który był winien, to dostał kopniaka i kolbą, i do piwnicy. I ze dwa dni tak trzymali ich w tej piwnicy, i tam taka Niemka służyła u tego pana Szatsznajdra. To im oczy zawiązała, ręce i to był tak: pan Fornalski Józef, Kłapałka Stefan, Zarzycki Jan, Makowiecki Józef i ten...
Głos: Wieczorek Franciszek.

Genowefa Kacprzak: I Wieczorek Franciszek był, to ta pani Wieczorkowa była w ciąży. Była w ciąży pani Wieczorkowa. To tak płakała i prosiła, że mówi, ucałuję w tyłek nawet, żeby tylko jej męża nie zabijali. Nic nie pomogło, klękała i płakała, i zaraz niedługo urodziła syna. Wcześniej jeszcze. Wychowała pięcioro. Pięcioro dzieci było.

Tomasz Sudoł: Ale to na samym początku wojny było, prawda?

Genowefa Kacprzak: Na początku, tak, koniec września, a początek października.

Tomasz Sudoł: Kto tych ludzi zastrzelił?

Genowefa Kacprzak: Wojskowe, tylko ten właśnie Niemiec cywilny, Szatsznajder, on wziął, przedstawił, tam było: ten winien, ten winien, tamten za to, tamten za to, a więcej politycznie oni ginęli, jak on tam nakłamał.

Tomasz Sudoł: A o co oni byli oskarżeni?

Genowefa Kacprzak: Takie rozmaite plotki, rozmaite takie kłótnie sąsiedzkie takie rozmaite były, to za nic w świecie. A ten jeden pan Kapałka, co Stefan był, to powiedział tak, że: „Jeszcze na was kulek nie zabrakło", to za te słowa. Ale jeszcze chcę jedno powiedzieć, że jeszcze przed wojną, to tak było z rok czasu, to tak w Tułowicach było zebranie i tatuś tam też był na tym zebraniu i ci mężczyźni sobie rozmawiali tak, że Gdańsk, o tamten się rozchodzi, a tatuś odzywa się tak: „Nie o Gdańsk, o całą Polskę Hitlerowi zależy". A był tam taki cywilny Niemiec. Leżał w rowie. Podniósł się na palcach i wspina się, kto to tak powiedział. I było tak, że do Niemiec wywozili tych, na roboty chcieli, żeby Polacy pojechali. I tatuś się nie zgodził. A ten Niemiec pojechał na te roboty. To po dwóch latach on tutaj wrócił, ten Niemiec z tego Berlina i później szedł, do nas wstąpił, mówi: „Nie chciał pan jechać na robotę?", a tatuś mu odpowiada tak: „A Niemcy sami do nas przyszli, to po co miałem jechać? Teraz tak pan mówi?". I później poszedł do takich cywilnych Niemców, tam na Karlinów, i całą sprawę powiedział. To później ja za jakiś czas z mamą poszłam do takiego Rahula do sklepu, po drożdże kupić, a on się mamy pyta: „Pani jest skąd?" „A no, Wodzyńska z Famułek." „Tego mądralę Wodzyńskiego?". Że my nie wiedzieliśmy, bo tak samo by poszedł, jak i tych pięciu. A jeden taki pan, Dobrzyński Stanisław, on był w Warszawie i tutaj, nie stawił się na to zebranie, co tam u tego pana Szatsznajdra było. Uciekł z rodziną do Warszawy i przeżył. A pan Janiszewski Feliks też się nie stawił, chcieli całą rodzinę później wybić. Stawił się, ale im uciekł, ale później w partyzantce i tak zginął.

Tomasz Sudoł: Ale rodem z Famułek tutaj?

Genowefa Kacprzak: Rodem z Famułek. I taka pani była, Sabinka Wieczorek się nazywała. Miała narzeczonego, Grabowskiego Kazika, partyzanta z Kromnowa. I list do niej on napisał, a taki z Kromnowa taki też był Niemiec, Harvard się nazywał, on był listonoszem. I zobaczył, że ten list do tej Sabinki jest od tego Grabowskiego. Przyjechali, tę panią Sabinkę zabrali, dzieci zabili i ten pan Grabowski uciekł, to jego zabili na polu, a ojca tego pana Grabowskiego, to tak żandarmi tłukli, że zabili pod pytami go. A tacy państwo Sobczyńscy byli na Kromnowie, to mieli siedmioro

dzieci, to wzięli i zabili, spalili, a te dzieci, to ludzie rozebrali i wychowali. A taki pan Szlak, Niemiec ze Śladowa był, to znów na swoim polu takiego pana Kubiaka z Miszor zabił. Rozdarł go końmi. Za jedną nogę, za drugą i rozdarł. A teraz o strzelcach. O strzelcach też tak samo.

Tomasz Sudoł: O strzelcach z Famułek, prawda?

Genowefa Kacprzak: Z Famułek, tak. To było ich tutaj od nas pięciu. Pojedynek Eugeniusz, Bolesław Szymański, to wujek mój, i Sarnecki Eugeniusz...

Tomasz Sudoł: I Prętkiewicz jeszcze.

Genowefa Kacprzak: Prętkiewicz Józef i Józef ten, Rutkowski. Mówiliśmy Piotrowski, ale on był Rutkowski. A trzech było z Miszor strzelców razem zabranych.

Tomasz Sudoł: Razem z nimi, tak?

Genowefa Kacprzak: Tak, razem z nimi, z tymi naszymi strzelcami z Famułek, to jeszcze jak przyjechała ta furmanka z tymi strzelcami, to babcia przyleciała i mówi tak do mamusi: „Marysia, Bolesia zabierają", to wyleciała tylko tak w sukience, a to marzec przecież był i mówi: „Boleś, gdzie ty jedziesz?", żeby się pożegnać. To mówi: „Przecież jestem nic nie winien", bo byli ci strzelcy niewinni, a ten cały Gerent, on był Niemcem, to prowadził przed wojną tę organizację tych strzelców i później ich wydał. I wywieźli nie wiadomo gdzie ich. A właśnie jeden to był Pisarski Eugeniusz tam z Miszor i Nowicki. A Skowronek był też, to uciekł im. Popiołem rzucił im w oczy i uciekł. I przeżył. I przeżył. Tak że ciężkie były czasy. A później, jak już ta partyzantka była i...

Tomasz Sudoł: A kiedy się ta partyzantka zrobiła tutaj w okolicy?

Genowefa Kacprzak: To już tak dłuższy czas tak, ale już w 1944 roku, to już było bardzo dużo, ale w czasie tych całych takich, to te chłopy tak poginęli pojedynczo tak, to wszystkie 36 osób zginęło z naszej wioski. Właśnie ci strzelcy, jak byli zabrani, a pojedynczo to byli zabierani ci chłopy, właśnie czterech zabrało do Płońska, to jednego powiesili, a tamtych trzech, to tak zabili, to pod brodę taki hak wbijali i powiesili. To jeszcze był ten list po niemiecku napisany, to przyszedł... Do nas tamta pani przyszła i żeby tatuś przeczytał, bo tatuś umiał po niemiecku czytać i nas też trochę uczył. Tak że wiedział, jaka to śmierć była, ale mamie nie powiedział, że taką śmiercią zginął, a jeszcze jak była szkoła, właśnie jak już październik to był może, to poszliśmy do szkoły.

Tomasz Sudoł: Ale szkoła tutaj w Famułkach, tak?

Genowefa Kacprzak: W Famułkach, Famułkach, tylko tak po domach była ta szkoła. Takiej ogólnej nie było szkoły, jak teraz są szkoły. I ten Niemiec, jak przyszedł i: „Raus a Hause Kinder" i wszystkie dzieci musiały iść, i przez całe pięć lat okupacji dzieci nie chodziły. Niemieckie chodziły, ale polskim nie było wolno. I łapanki bez przerwy, i łapanki,

i rozstrzelanie. W taki sposób się z nami obchodziły, że strasznie. A jeden pan, też taki pan Grzegorek był z Miszor, to był zabrany do Kromnowa, tam była żandarmeria.

Tomasz Sudoł: Posterunek tam był.

Genowefa Kacprzak: Taki posterunek. I ten jeden żandarm powiedział, że: „Chłopy, uciekajcie, bo będziecie rozstrzelani, jak się nocka skończy". I dwóch uciekło. To tam Niemiec chodził i z psami gonić ich. A ten, co konie poganiał, to nawet męża był brat, to chciał go tam bić, a ten drugi mówi: „Nie bij, bo on koni przecież pilnował, to nie mógł od koni odejść przecież". Ale ten jeden żandarm powiedział: „Uciekajcie, bo będziecie rozstrzelani". I przeżył. I to akurat jak szedł, to do nas wstąpił i mówi: „Dajcie mi jeść, bo jestem bardzo głodny" i też przeżył wojnę. Przyszedł później do nas po wojnie i nam dziękował, że przeżył, że straszne były chwile i koło takiego krzyża, co my przeżyliśmy i jak później wróciliśmy z tej ucieczki właśnie, to rano wróciliśmy, a...

Tomasz Sudoł: A jak ta historia z tym krzyżem wyglądała?

Genowefa Kacprzak: Jak nas ustawili w taki rząd i szukali tych partyzantów.

Tomasz Sudoł: Ale to był 1944 rok, prawda?

Genowefa Kacprzak: 1944 rok. Już koniec września. To 7 października wróciliśmy z tej ucieczki.

Tomasz Sudoł: Ale Niemcy tutaj obstawili całą wieś, tak?

Genowefa Kacprzak: Całą wieś, jeszcze tatusia też chcieli zabić na łóżku, bo był chory, ale zaczęliśmy płakać i tatuś się ubrał, i później pod wodę dalej, i do Miszor dojechał.

Tomasz Sudoł: I tutaj pod tym krzyżem zgromadzono całą ludność, tak?

Genowefa Kacprzak: Całą ludność tu zgromadzono. A ten krzyż to był w 1905 roku postawiony, jak choroba cholery panowała i do tej pory jeszcze stoi ten krzyż tutaj, nas strzeże i broni. Ale przeżyliśmy bardzo, bardzo dużo.

Tomasz Sudoł: A pamięta pani tu partyzantów? Oni przychodzili do Famułek tutaj?

Genowefa Kacprzak: Pamiętam, jak na konikach przyjeżdżali, a ja jeszcze, jak w ostatnim roku, jak u takiego Niemca służyłam, krowy pasłam, to śpiewałam: „Na wroga, Polsko, wstań, Polsko, wstań. Bić wrogów to cel twój, to cel twój. Na bój, na bój, na bój, na bój, na krwawy bój, na krwawy bój. Hej, ludu, zbrój się, zbrój. Oto nasz cały Kalisz zburzony, zburzyła go niemiecka dłoń. Więc uderzmy na alarm w dzwony, chwytaj za broń i siadaj na koń. Biada wam, Krzyżacy, żołdacy, oto nadszedł wyzwolenia czas, Trzech zaborów złączeni Polacy, wspólnie walcząc, pokonamy was". To pani taka Zakrzewska to mało ze strachu nie... Mówię, co ona najlepszego robi. Teraz nas

wszystkich rozbiją. Ale to było jeszcze tylko dwa tygodnie i 15 sierpnia ci Niemcy dostali nakaz od Hitlera i wszyscy uciekli. Nawet „do widzenia" nie powiedzieli Polakom. A teraz mają pretensje, że Polacy ich wygnali? Hitler ich kazał usuwać, bo nabroili, naskarżyli, ci cywilni Niemcy. I później się bali.

Tomasz Sudoł: A dużo tu Niemców mieszkało przed wojną?

Genowefa Kacprzak: 86 rodzin jak było, to było 14 rodzin Niemców.

Tomasz Sudoł: A jak oni się w czasie wojny zachowywali tutaj w Famułkach?

Genowefa Kacprzak: Parę takich było, że trochę były takie względne, ale kilka było takich, co się dobrze dawali we znaki Polakom.

Tomasz Sudoł: A pamięta pani ich nazwiska, jak się nazywali?

Genowefa Kacprzak: Pamiętam, tu po sąsiedzku mieszkał taki Majster Adolf, w drugim mieszkał Wilert Michał. To właśnie ta Michałówna, to jak mama zaniosła obiad tatusiowi do lasu, i te Niemczaki tak jeździli sobie na rowerkach z górki, i sobie śpiewali, że: „Marszałek Śmigły Rydz przegrał Polskę, nie ma nic. A Hitluś złoty nauczył Polaków roboty". A ja później się odgryzłam i ja też zaśpiewałam: „Nie dali, że w pustynię się zwalali, dzisiaj piorą majtki, o rety". A tam właśnie Bielartówna: „Polska świnia jak się rozśpiewała". Ja ją „trach". Mówię, dosyć się wzięli, trochę może i żałowałam, że tak postąpiłam, ale za ich tyle dokuczania, to...

Tomasz Sudoł: A ukrywali się na przykład jacyś ludzie w lesie? Jeszcze zanim partyzantka była na przykład.

Genowefa Kacprzak: Ukrywali się, ukrywali się. Ukrywali się. Ukrywali się.

Tomasz Sudoł: A czym to się ludzie trudnili w czasie okupacji? W lesie pracowali czy...

Genowefa Kacprzak: W lesie pracowali, dużo krów trzymali, świń trzymali, kury, jajka, wszystko oddawać musieli do Niemców.

Tomasz Sudoł: A pamięta pani, ile trzeba było tak oddawać? Bo to były tak zwane kontyngenty, prawda?

Genowefa Kacprzak: Tak, kontyngenty, tak że jak na osobę było wolno trzymać dwie kurki, to już nie było można oddawać. A na tydzień mięsa było 12 deko, a pół kilograma cukru na osobę na miesiąc i dzięki kilo mąki takiej żytniej. Trochę tam starczyło, ale nie było tak za dużo. A Niemcy dostawali pięć kilogramów cukru na osobę, a my tylko pół kilograma. To dali nam kwit taki, że można było zbierać jagody, grzyby i drzewo sobie uzbierać na opał, to ci Niemcy od nas kupowali i tak troszkę nam było lżej przez to przeżyć tę wojnę. Ale ciężko, ciężko było. Ciężko.

Tomasz Sudoł: A tutaj z Famułek zginął taki Rybka Adam jeszcze.

Genowefa Kacprzak: Adam Rybka, co zginął, bo prosili wojsko, żeby odprowadził wojsko do Modlina. I akurat jak odprowadzali, tak, że on zginął. Z przedmieści nie wrócił, czy od nalotów, czy tam gdzie, to nie wiadomo, co się z nim stało.

Tomasz Sudoł: Ale to jeszcze jak wojna wybuchła, tak?

Genowefa Kacprzak: Tak, tak, w 1939 roku. A to wojsko, jak jechało, to wszystko pamiętam, na tych konikach ci ułani. A jeszcze jedno też powiem, jak tam był nalot na tę Bzurę, to dziadek chciał, żeby iść do takiego Niemca Elgierta na Łazowskie Famułki i tam pojechaliśmy, i mieliśmy my, z pracy rąk żyliśmy. Mieliśmy dwa świniaki. Tatuś jednego zabił, to na tym u takiego Elgierta byli uciekinierzy z Poznania i od nas wzięli tego mięsa, i nie chcieli zapłacić nam. Tatuś się dopiero dowiedział, że to pewnie czasem, żeby to nie był Niemiec albo coś takiego. Mówi: „A, pan nie ma i ja nie mam, ciężko nam - mówi - jest żyć". Ale tatuś mówi: „Uciekamy stamtąd". I odeszliśmy, zdążyliśmy tu przyjść do domu, a w nocy u tego pana Elgierta Wojsko Polskie spało, to we śnie, ci Poznaniacy podpalili tę stodołę, oblali benzyną, to jeden uciekł, deskę oderwał od tyłu, bo tutaj, który chciał uciekać, to go zabijali, to przyszedł poparzony, obdarty taki tutaj to do nas na podwórko do babci i tu przy studni stał, i wszystko opowiedział nam, że w jaki sposób ich prosił, że gdzie jest sanitarka, żeby opatrunek mu zrobić, to Poznaniacy cywilni byli tutaj u tych Niemców.

Tomasz Sudoł: A pamięta pani tutaj walki nad Bzurą, które się tutaj odbywały?

Genowefa Kacprzak: Pamiętam.

Tomasz Sudoł: We wrześniu.

Genowefa Kacprzak: Pamiętam tych wszystkich uciekinierów, jak uciekali i jak później ci Niemcy, jak tutaj wkroczyli, to tutaj taka była Brzezina, to wszyściusieńka cała była Brzezina tych całych niemieckich żołnierzy, bo przyjechali na tych motorach. Nasze wojsko jechało na konikach, a oni mieli zmotoryzowane wszystko. To jak nam się jeść chciało, to poszliśmy do tych Niemców, do tych wojskowych i że jesteśmy głodni, żeby dali nam chleba i „danke schön", „auf wiedersehen", a później polska poszła kobieta z taką kaleką, to nie chcieli dać już. A tutaj, że widzieli, że to po niemiecku się mówi, to myśleli, że to są jacyś Niemcy.

Tomasz Sudoł: A były tu jakieś walki, tutaj we wrześniu w Famułkach?

Genowefa Kacprzak: Były, były, były. Ile tu naginęło, to wszystko po lesie pochowali, później zabrali ich na Brochów na cmentarz i teraz wywieźli, później wszystko przekopali do Trajanowa. A jeden taki pan Kapałka był, tego Stefana Kapałki ojciec.

Tomasz Sudoł: Ryszard Kapałka?

Genowefa Kacprzak: Ryszard to w partyzantce zginął. A Stefan to z tymi pięcioma zginął. To jak tych żołnierzy właśnie zakopywali, to wziął do kieszonki zobaczył i był adres, i wziął, i później napisał do rodziny i to było ich siedmiu braci, to przyjeżdżali na tę mogiłę i odwiedzali.

Tomasz Sudoł: Dużo tu takich mogił było żołnierzy polskich tutaj w lesie?

Genowefa Kacprzak: Było, było, tylko, że pozabierane, a tylko jeden taki przypadkowy, że został i do tej pory ten grób jeszcze jest w tym lesie.

Tomasz Sudoł: Wie pani, w którym miejscu, tak?

Genowefa Kacprzak: Wiem. Ja wiem, tak dobre półtora kilometra jest stąd.

Tomasz Sudoł: Jest jakoś oznaczony krzyżem jakimś?

Genowefa Kacprzak: Jest, jest. Nawet ja ten grób odnalazłam, bo jak w lesie pracowałam, to poszłam trochę drzewa uzbierać, żeby sobie tam się ugrzać i tak nogą trochę zawadziłam, patrzę, że jest maniorka i ten hełm polski i krzyż. I później taki ten gajowy piekarz zrobił krzyż, i do tej pory ta mogiła jest odnawiana.

Tomasz Sudoł: Tutaj jeszcze z tej miejscowości zginął taki pan, który się nazywał Włosiński Adam.

Genowefa Kacprzak: Tak, tak. Zginął, zginął, zginął. To zostało troje dzieci.

Tomasz Sudoł: Grochulski Florian.

Genowefa Kacprzak: Grochulski Florian.

Tomasz Sudoł: I tu jeszcze mam pana, który się nazywa... A Frączak Andrzej, na przykład?

Genowefa Kacprzak: Też.

Tomasz Sudoł: Czy on zginął w Śladowie w 1939 roku?

Genowefa Kacprzak: Nie, nie. Tutaj na miejscu zginął. To w takiej bójce pojedynczej. Ale później przez to trzech zostało, ten Florian Grochulski zabrany i Bogdański Ludwik, i Sylwester Bogdański zabrany, to oni zginęli w Płońsku. Powieszeni. A jeszcze ta Freda Rybka to taka była, już miała ze 14 lat, to taka troszkę była mało taka niby rozwinięta czy coś, i taka pani Pojedynek Helena, to też ją zabili, a pan Szatsznajder to miał taką mamę, też trochę taką mało rozwiniętą i żonę. Nawet swoją żonę i matkę wydał na śmierć.

Tomasz Sudoł: Z jakiego powodu?

Genowefa Kacprzak: A że trochę były mało rozwinięte. Tak.

Tomasz Sudoł: A często tu się odbywały na Famułkach jakieś rewizje na przykład?

Genowefa Kacprzak: Oj, rewizje to były często. Nawet tatuś znalazł taki aparat podsłuchowy, to powiedzieli, że to jastrzyk znalazł z pieniędzmi, a to był ten podsłuchowy. Ile myśmy to ukrywali i ukrywali, żeby to przetrwało i później oddać do muzeum właśnie i tego. I ostatnio jak była ta rewizja, to zdążyliśmy do lasu wynieść i później ktoś znalazł to i popsuł. A zakopać nie było można, bo wodę ściągało bardzo.

Tomasz Sudoł: Niemcy też pilnowali, żeby na przykład nielegalnie nie produkować jakichś wyrobów mięsnych, prawda?

Genowefa Kacprzak: Tak, tak, tak.

Tomasz Sudoł: To też były takie kontrole na przykład?

Genowefa Kacprzak: Kontrole były. Jak świniaka pozwolili zabić, to później do rzeźni trzeba było wozić, opieczętować i przez lekarza musiało być. To już gospodarze takie mieli, a niektórzy pracownicy to mieli te kartki, a gospodarze to mieli ubój taki swój.

Tomasz Sudoł: A w którym dokładnie momencie tu się ci partyzanci pokazali tutaj w Famułkach?

Genowefa Kacprzak: W Famułkach to już tak na... W Gromadnie to było w 1944 roku najbardziej, ale podczas okupacji to już żywność tam partyzantom z Famułek nosiły. Nawet tego pana Wieczorka mama od nas mąkę kupowała i partyzantom sprzedawała, dawała. Po wodzie do pasa przechodzili przez kanał i nosili.

Tomasz Sudoł: A był tu jakiś taki rewir w lesie, gdzie oni siedzieli tutaj w którymś konkretnym miejscu?

Genowefa Kacprzak: Oni tak się wszędzie ukrywali, gdzie tylko kto mógł.

Tomasz Sudoł: A jak się w stosunku do ludności takiej miejscowej zachowywali?

Genowefa Kacprzak: Bo ja wiem, jak już w 1944 roku, to mama nawet wstała i chleb miała upiec, ale były, żeby okna były zasłonięte. A tam gdzieś już jakaś szparka była, że to pięciu takich przyszło i powiedzieli, że oni są jeńcami wojennymi, Rosjanie, że w Chodakowie pracowali i przez rury uciekli, i partyzantów szukali. A my mówimy, że my nie wiemy, czy są partyzanci, bo takim przecież mówić to nie wypadało. I tak, że po tym zajściu, jak oni tu byli, to jakoś

za tydzień czasu nas wysiedlili. A może to byli szpiedzy nawet, a nie żadni tam partyzanci, uciekinierzy.

Tomasz Sudoł: Ale to wysiedlenie tutaj Famułek było na jesieni w 1944 roku, prawda?

Genowefa Kacprzak: W 1944 roku było ostatniego września.

Tomasz Sudoł: I całe Famułki były wysiedlone?

Genowefa Kacprzak: Całe Famułki i Cisowe, i Górki, i Zamoście tutaj Famułki. Wszyscy byli.

Tomasz Sudoł: I gdzie was wysiedlono wtedy?

Genowefa Kacprzak: A to na Miszory na razie i tam nas zatrzymali, i przez tydzień czasu byliśmy na tej ucieczce, a później przyszliśmy już rano 7 października do domu, a po popołudniu przyszło wojsko niemieckie z frontu i prowadzili taki tartak, i most budowali na Wyszogrodzie. Tak że troszkę mieliśmy takie bezpieczeństwo przy tych żołnierzach, bo tam w tamtym końcu Famułek to były Mongoły, to dokuczali bardzo ludziom, a tutaj to byli ci wojskowi, to troszkę mieliśmy spokój.

Tomasz Sudoł: A dlaczego to wysiedlenie zostało przeprowadzone? W związku z tymi partyzantami czy...

Genowefa Kacprzak: Z tymi partyzantami. Z tymi partyzantami. Tak.

Tomasz Sudoł: A była tu jakaś potyczka w okolicy, gdzie się partyzanci z Niemcami gdzieś tutaj postrzelali?

Genowefa Kacprzak: Ja to tylko tak pamiętam, że jak ja wyszłam raz na dwór, to słyszę: „Już Babice zdobyte, zdobyte, zdobyte, już Babice zdobyte", to właśnie ci partyzanci szli i tak śpiewali. Przyszłam do domu i mówię: „Tatusiu, partyzanci śpiewają". Ale to już był koniec...

Tomasz Sudoł: Pod koniec roku jakoś.

Genowefa Kacprzak: Pod koniec roku już. Już pod koniec roku. Przeżyło się bardzo dużo, bardzo dużo. A jeszcze jak później w 1945 roku Rosjanie siedemnastego wkroczyli, bo powstanie jak było w Warszawie, to stanęli na Pradze i nie przyszli pomagać Polakom, bo chcieli komunistycznej Polski, a powstańcy nie chcieli komunistów i dlatego taka była pomoc przez to. To jak później wchodzili oni i do nas wstąpili, żeby chleba im dać. Ja miałam takiego wrzoda nad okiem, ale najbardziej to tatuś nam przekazał, że nasza rodzina w 1863 roku zginęła na Cytadeli, a pradziadek uciekł do Kamiona, tam sobie nazwisko przerobił z Kubiszewskiego Kacpra na Jana Wodzyński. Później, 1920 rok, powstanie, Katyń, ja się tym interesowałam, już wiedziałam co. To troszkę mnie serduszko bolało przez to. Poznał mnie, co ja myślę o Polsce. On mówi tak: „Zastredej ją, bo ona krzywo patrzy", a ten drugi żołnierz mówi: „To przecież jest dziecko". I tak sobie myślę, mówię, czy ja będę mogła kiedyś w życiu wypowiedzieć, a tatuś tak pragnął tej Polski

wolnej, ale jak później troszkę partia przegrała, mówię: „Tatusiu, już komuniści upadli" i w 1990 roku umarł, ale żył 88 lat. Rodzina długo żyjąca.

Tomasz Sudoł: A czy tutaj dotarła do państwa informacja, że wybuchło powstanie w Warszawie w 1944 roku?

Genowefa Kacprzak: Tak.

Tomasz Sudoł: Pamięta pani, jakie były reakcje tutaj ludności na ten fakt?

Genowefa Kacprzak: Uciecha była wielka i tu właśnie taki sąsiad poszedł też za partyzanta, taki Henio Kowalewski, to troszkę był tam ranny, bo takie panienki z Lasocina zbierały na tytoń, żeby dla partyzantów, to daliśmy, to jeszcze ten Niemiec nie uciekł, to do nas przyszli, ale mówią tak: „Dla naszych wojaków zbieramy tytoń. Jak się pana synek czuje?", a tatuś mówi: „Mój synek jest w Ameryce", tak zażartował. Ten to ma 17 lat. To ten pan Henio Kowalewski, to trochę był ranny i przyszedł. A ten Ryszard Kapałka poszedł na Żyrardów, jak tam szli i tam gdzieś już zginął, i też nie wiadomo, gdzie jego mogiła.

Tomasz Sudoł: A jak się Rosjanie tutaj zachowywali, jak tu weszli do Famułek? Bo oni tutaj pewnie na kwaterę gdzieś tutaj się rozlokowali, prawda?

Genowefa Kacprzak: Tak specjalnie nie kwaterowali się, ale za żywnością, to skręcali, żeby im dać. A jeszcze najważniejsze jest, że jeden taki oficer był lekarzem, a ciocia też poród miała ciężki i tam wziął, wszystko naprawił, bo by nie żyła już. To pomógł, wziął. Ale mówiłam o tym, o mamie, że poroniła? Jak byliśmy w rzędzie tam, koło tego krzyża?

Tomasz Sudoł: Wtedy, jak...

Genowefa Kacprzak: Jak tych partyzantów szukali. Tak.

Tomasz Sudoł: To jedna z kobiet wtedy poroniła, tak?

Genowefa Kacprzak: Poroniła. To ja tak płakałam. Mówię, że moja mamusia umarła przy dziecku i ona umarła, to modliłam się, chociaż byłam taka dziewczynka już, ale szkoda mi bardzo było.